№ 52.

Warszawa, dnia 28 Grudnia 1861 roku. 16 Grudnia



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3), *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). *Na Prowincji rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— W *Cesarstwie i Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Aby nowych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* na rok 1862, nie narazić na brak numeru tegorocznego, w jakim mieliśmy zamiar rozpocząć druk powieści historycznéj pod tytułem: *Podmowy Towarzysza Kostki*, zapowiedziany przeto dodatek do Numeru 51 naszego pisma, a obejmujący początek wspomnionéj powieści, wstrzymaliśmy aż do Numeru 1 przyszłego roku.

Ktoby zaś z Szanownych Prenumeratorów pragnął nabyć całe komplety „Magazynu Mód" z drugiego półrocza, od 1 Lipca poczynając, lub za kwartał trzeci lub czwarty, raczy nadesłać pod adresem Redakcji za półrocze całe złp. 20, za kwartał złp. 10, a komplety te franco odesłane zostaną pod wskazanym adresem.

Upraszamy przytém o łaskawe odesłanie należytości tych Prenumeratorów, którym przy robieniu sprawunków Redakcja poczyniła pewne naddatki pieniężne. Dwuletnie bowiem rachunki pod tym tytułem prowadzone, pragnęlibyśmy ukończyć, tymbardziéj że są należytości jeszcze z zeszłego pochodzące roku.

ZARYSY PRZESZŁOŚCI NASZEJ.

1.

CZASY PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKIE.

Wisła, dzieląca dziś nasz kraik na dwie niemal równe połowy, przed tysiącem lat stanowiła jakby granicę stałego lądu Europy, z którego obszar ziemi rozłożony między Wartą a nurtami Wisły, jeszcze był uważany przez Greków jako kraina dziczy i barbarzyńców. Zamieszkujące go różnéj nazwy ludy, jak: Chrobatowie około Karpat i Krakowa; Morawcy czyli Morawianie, około Ołomuńca; Syrbowie, Obotryci, przy morzu Baltyckiém; Wilcy czyli Lutycy, na zachodzie Odry; Pomorzanie, Polanie i rozliczne innéj nazwy pokolenia, z czasem zlewając się w jedną całość, przybrały nazwę Lechji, a z tego utworzyła się Polska, co potęgę swą w późniejszych czasach zawdzięczała nie tylko dziel-

ności swego miecza, ale i wewnętrznemu rozwojowi zasadniczéj idei. Obszar ten ziemi z wyżyn karpackich zsuwając się ku Baltykowi, dziki, posępny, zarośnięty dziewiczemi lasami, w których w wielu miejscach, od stworzenia świata może stopa ludzka nie postała, w niższéj części pokryty był samemi bagnami, moczarami i różnéj wielkości jeziorami, po których kilkumilowéj nieraz powierzchni przesuwały się różne statki, łodzie, pławiczki, obijaniki, szuhale, barki, bajdaki kilkomasztowe, szkuty, komiegi, dubasy, galary i t. p., jakich nazwy przechodząc aż po dzień dzisiejszy, świadczą o wielkiém rozwinięciu żeglarstwa w tych odległych czasach.

Jeżeli jednak lesistość ówczasowa, swoim prawie nieprzebytym gąszczem, obszernemi lasami modrzewiowemi, cisowemi, bukowemi i dębowemi, niezmiernie się różniła od dzisiejszéj lesistości, tak zniszczonéj, przetrzebionéj i wykarczowanéj, tak samo i wody niższéj części kraju, w niczém do obecnych nie były podobne. Pominąwszy działania cywilizacyjne, które jednym z tych wód nadały pewne stałe granice, inne obsuszyły, inne spławiły w jedno miejsce i ujęły w karby nakreślonego kierunku; wody ówczasowe, składające się z kilku tysięcy jezior mniejszych i większych, błot, moczar, bagnisk i rzek, przy roztopach wiosennych w wielu punktach łączących się z sobą, o wiele swą podniosłością, że się tak wyrażę, przewyższały wody dzisiejsze. Baltyk, bowiem, według zdania uczonych, miał falami swemi znacznie w dzisiejszy ląd stały zachodzić, a według tradycyji ludowéj granicą swą aż dotykał Grudziądza. Jezioro Gopło jeszcze za czasów Jagiellońskich, długie mil pięć, dziś umniejszone o jednę, a według zdania wielu, o dwie nawet mile, wówczas, z pewnością wnosić można, że dwa razy było większe niż obecnie, bo przy pomocy okolicznych wód, oblewających całą okolicę Kruszwicką, łączyło się z Wartą, Wisłą a nawet Baltykiem, służąc za główny spław różnym statkom, z mniejszych rzek dążącym do morza. Opadnięcie tych wód z niewytłómaczonych przyczyn działającéj ciągle natury, przerwało związek Gopła z morzem, i skutkiem tego nastąpił zalew na wschodniéj stronie Gdańska, a umniejszenie się wód w okolicy Gopła i Kruszwicy. Podanie zachowało świadomość tego niszczącego faktu, a ślady starożytnych grodów i świątyń podaniom tym nadają historyczną prawdę. Lecz nie same tylko bagna, topieliska i jeziora czyniły kraj ten mokrym i wodnistym, przerzynały go jeszcze różne rzeki, z których jedne dzisiaj przestały być zupełnie spławnemi, inne potraciły swą głębokość, jak Wisła naprzykład; inne zaś zupełnie zniknęły. Wody tych rzek, w przyborach każdorocznych występując z koryt, nurtom swym nowy nadawały kierunek, a siejąc dokoła zniszczenie, znowu z czasem wracały do opuszczonych łożysk, nie przewidując, że wyniosłe swe grzbiety, dźwigające ładowne statki, zniżą kiedyś do dna samego, ustępując z pokorą przed nogą w bród je przechodzącą.

Dziś po lasach tych i wodach zostały pamiątki tylko w nazwiskach pól i wiosek i w aktach starych grodów. Ztąd-to powstały owe nazwy: Sosnowice, Cisawy, Dębiany, Modrzejowice, Lipnik i inne tym podobne, w okolicach, w których ani śladu drzew tych nie dopatrzysz; akta zaś dawne obejmują w sobie opisy mostów, bagien, jezior i topielisk, w miejscach dziś zupełnie suchych, stanowiących uprawną rolę albo żyzną łąkę i nieokazujących nawet śladu przedwiekowéj swéj mokradli.

Jeżeli jednak w gąszczach tych leśnych i topieliskach wodnych człowiek był dosyć rzadkim zjawiskiem, za to zwierz dziki bujał swobodnie, napełniając niezliczonemi stadami i rojami wszystkie trzy żywioły: ziemię, wodę i powietrze. Po lasach przesuwał się straszliwéj i ogromnéj, prawie do słonia zbliżonéj postaci tur, długo jeszcze potém utrzymujący się na ziemi Mazowsza; z równą swobodą przechadzał się o szerokim łbie i wielkich rogach żubr, mogący pomiędzy niemi trzech nawet ludzi pomieścić; stada łosiów, dzików, jeleni, sarn, kóz dzikich przebiegały lasy w różnych kierunkach, płoszone tentętem stad dzikich koni albo napaścią srogiego o cętkowaném futrze rysia, silnego niedźwiedzia i drapieżnego wilka. Pomiędzy zgrają tą mieszkańców leśnych, odznaczających się siłą kłów, rogów lub ogromem, żyły także drogocenne sobole, popieliczki, kuny, wydry, łasice, zające, lisy; przemyślne bobry budowały po nad wodami domy, utrzymując się jeszcze w XII wieku w licznych stadach; a podanie napomyka nawet coś o renach.

W wodach pławiły się przybywające od morza jesiotry, czeczugi, łososie; na pobrzeżu Baltyku poławiano śledzie jeszcze za czasów Łokietka w pobliżu Gdańska, stanowiące jedno z głównych zajęć rybackich; a znaczniejsze strumienie i rzeki, obok znajomych nam gatunków różnych ryb, napełniały inne zaginionéj dziś nazwy, jak: ukleje, lipnie, kleszcze, berzany i przechowujące się dotąd w niektórych augustowskich jeziorach sielawy.

Obok obfitości téj rozlicznych stworzeń na ziemi i wodzie, w powietrzu unosiły się króle ptastwa, orły, rzucające się niekiedy nawet na ludzi; srebrno-pióre bażanty i stada innego drapieżnego ptastwa, współzawodniczące w krwawych bojach ze srogością niedźwiedzi, rysiów i wilków. Mnogość

ich musiała być nader wielką, skoro zrobiono domysł, że Krakowa nazwa powstała od krakania wron i kruków, a góry Skrzeczno w pobliżu jego znajdującéj się, od skrzeczenia nieprzeliczonych rojów ptastwa, w pobliżu tych miejsc wówczas przebywających. Bliżéj znów ziemi, po nad bagniskami, moczarami i różnemi topieliskami, żyły chmury tak liczne owadów, much, muszek, komarów, tarakanów i jakiegoś jadowitego robactwa śmiertelnego w ukąszeniu, że mieszkańcy ówczasowi w odpoczynku nocnym nie mogli inaczéj przed ich naprzykrzoną i niebezpieczną napaścią obronić się, tylko osłanianiem się pewnym rodzajem siatki, podziwianéj jako szczególną osobliwość przez mieszkańców stron odleglejszych. Po ziemi zaś saméj, powiada Szajnocha, pełzała nieskończona obfitość żab, jaszczurek, wygasłych już pewno płazów giwojtów, wszelkiego domowego robactwa, że dręczona niemi ludność ówczesna codziennie zmuszoną była używać łaźni, nie ze zbytku, lecz z najsmutniejszéj konieczności. Za przykrości jednak te i udręczenia, sowicie wynagradzała pracowita pszczoła, która w licznych rojach zajmując ogromne lasy lipowe, bez pracy i trudu prawie, ogromną ilością wosku i miodu darzyła człowieka. Długo téż Polska uchodziła za kraj miododajny, i równie długo słodyczą skrzętnych pszczółek zasilała najodleglejsze strony Europy.

Jakim był człowiek tamtejszych wieków, żyjący w pośród tego ogromu stworzeń na ziemi, w wodzie i w powietrzu; jakie były jego zwyczaje, pojęcia religijne, ubiór, zatrudnienie i urządzenie społeczne, przedstawię Wam w następnych podobnych szkicach historycznych, jeżeli tym pierwszym potrafiłem obudzić zajęcie. Jak teraz tak i późniéj, nie będę się powoływał na źródła, ani przytaczał cytaty różnych autorów, bo choć praca moja zyskałaby przez to na powadze, ale rozrywając uwagę, straciłby mogła na zajęciu. Więc Szanowne moje Czytelniczki poprzestać musicie na zaręczeniu, że wszystko co tylko znajdziecie w tych szkicach historycznych, jest ściśle zgodne z historją i nieoszpecone żadnym niepewnym dodatkiem, lub co gorsza, wybrykiem zmyślenia lub przesadzonéj imaginacji. (d. c. n.)

TĘSKNOTA MATKI.

Tęskno i smutno bez ciebie dokoła,
Gdzie się obrócę, wszędzie cię brakuje—
Nie mam przy sobie mojego anioła,
Co jak ja myślał i czuł jak ja czuję.

Bo chcąc swojego serca mieć odbicie,
Jeden jest środek nieomylny pewny:
Trzeba mieć własne, ukochane dziecię—
Obraz swój żywy, i wdzięczny i rzewny;

Coby ci w smutku pociechę zanucił,
Słodką pieszczotą i lubém spojrzeniem—
Coby cię słówkiem, psotką zbałamucił,
Będąc we wszystkiém tchnienia twego tchnieniem.

Taką ja kiedyś własną córkę miałam,
Com sobie sama... wydoskonaliła—
Ale ktoś przyszedł, zabrał.... jam płakała!
Większa jest *męża* niźli *matki* siła.

E. P...

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Cesarz Napoleon ze swą małżonką ma w miesiącu Maju udać się do Londynu dla odwiedzenia Królowéj Angielskiéj, jak również wielkiéj powszechnéj wystawy, mającéj w téj stolicy w 1862 roku być otworzoną. Prace nad urządzeniem téj wystawy ani na chwilę nie ustają. Trzy gwinee za bilety jednorazowego wejścia oznaczono. Za bilety wyłącznie dla dam przeznaczone, proponowano najprzód dwie gwinee, ale kommissarze wystawy bez względu na zwyczaj oddawna w Anglji ustalony, że damy płacą zawsze niższą cenę od mężczyzn za wejście na wszelkie zgromadzenia publiczne, odrzucili tę propozycją, przywołując za argument niezmierny rozwój spódnic krynolinowych, przez co panie zwykle nieskończenie większą przestrzeń zajmują jak mężczyźni. Jeden Austrjak proponował kommissarzom angielskim wystawy zaprowadzić wielką księgę, gdzie wszyscy zwiedzający wpisywać będą swe nazwiska. Sporządzenie jéj kosztować ma 700 funtów szterlingów, ważyć zaś ona będzie pięćset funtów. Ciekawą jest rzeczą, ile Panie tam polskich nazwisk wpiszecie? Lokal budowli będzie obszerniejszy jak w 1851 roku, ale i wynalazki naszych czasów tak wielki zrobiły postęp, że obszar ten ma być jeszcze niewystarczającym. Budowa wyłącznie na pomieszczenie machin przeznaczona, zawiera przeszło wiorstę długości. Urządzają wszelkie dogodności dla cudzoziemców. Dziesięciu tłómaczy dla samych języków słowiańskich ustanowić zamierzają. Kompanija spekulantów buduje w pobliżu wystawy hotel koszarowy, gdzie gabinet bardzo przyzwoicie urządzony ze śniadaniem i obiadem z pół butelką wina i ze służbą, tylko pięć franków na dzień kosztować będzie. Pociągi tak zwane spacerowe urządzone być mają

do wszystkich stolic i wielkich miast Europy, gdzie za tanią cenę zabierać będą osoby chcące przypatrzéć się z blizka życiu Anglików i cudom téj olbrzymiéj wystawy, gdzie wszystkie kraje z całéj kuli ziemskiéj przedstawione tu przez swe dzieła i płody zostaną.

Francja znaczny udział weźmie w téj wystawie. Książę Napoleon nominowany został prezydentem francuzkiego komitetu londyńskiéj wystawy. Po wypaleniu swéj mowy w senacie o finansowym stanie Francji i sprawie papiezkiéj, na którą tu świat polityczny w Paryżu jak na wyrocznią oczekuje, Książę niezwłocznie ma się udać do Londynu w celu osobistego dania swych rozporządzeń, kilku uczonych i znakomitych przemysłowców paryzkich ma mu towarzyszyć.

Cesarz Napoleon przywrócił na dworze francuzkim zwyczaje, które od wielkiéj rewolucji w 1789 roku zniesione zostały. Potrzeba odnieść się do czasów Ludwika XV, żeby sobie przypomniéć przepych balów, spacerów i palowań takich, jakie Napoleon III w St. Germain lub Compiègne wyprawia. Tańce, muzyki, widowiska i polowania z odprawą z jelenia daną kilkusetnéj smyczy psów, przy licznych i rzęsistych pochodniach, jak również serje zapraszanych gości wciąż się odnawiają. Temperatura bardzo łagodna, jaką tu obecnie mamy, sprzyja wybornie tym zabawom. W tych dniach sprowadzono do Compiègne aktorów z teatru francuzkiego, który tu za najlepszy uchodzi; aktorzy ci odegrali niewydaną dotąd dramę Alfreda Musset, pod tytułem: „Nie trzeba żartować z miłością", która obecnie ma w Paryżu wielkie powodzenie. W tych dniach Cesarz ma odwiedzić teatry Wielkiéj Opery, gdzie przedstawiają nowy prześliczny balet pod tytułem: „Gwiazda Messyńska." Sławna tancerka teatrów jest w nim zachwycającą. Napoleon III jest wielkim wielbicielem jéj talentu. Byłem na pierwszém przedstawieniu téj sztuki i długobym Paniom opisywać musiał, gdybym dokładnie chciał obrazować widok, jaki przedstawia zbytkowny świat paryzki, który się tłumnie na pierwsze przedstawienie lepszych sztuk w operze zwykle zgromadza. Co za ładne kobiety, jakie zachwycające ubiory, przepych, wystawa, kwiaty, perły, rubiny i koronki, co za rozmaitość woni z najdelikatniejszych perfum, jakie lśniące kaskady światła, co za fantastyczny obraz zbytku, sztuki i piękności? W szóstém odsłonieniu jest jeden obraz *Balabile*, czyli mały balet, gdzie kolejno przedstawiają się w narodowych kostiumach różne prowincje włoskie. Kiedy cudne Wenecjanki w swych zachwycających kostiumach na scenę wbiegają, nagle publiczność spostrzega, że każda z nich ma ramiona przykryte mantylką czarną na znak żałoby, co w skład zwyczajny ubiorów weneckich wcale nie wchodzi. Wtenczas cały teatr zaczyna grzmiéć od oklasków, a możne damy i panienki rzucają ze swych lcż hojne pocałunki tym stroskanym dziewczkom *della povera Venezia.*

W tych dniach dwaj bracia, panowie Poznańscy, dali tu w Paryżu koncert w sali Bethowena, który pomimo niezaprzeczonego talentu artystów, z powodu zbyt wczesnéj i niewłaściwéj pory roku, bardzo mało liczył słuchaczy. Połowa bowiem arystokratycznego towarzystwa, które zwykle w porze letniéj do swych dóbr odjeżdża, jeszcze dotąd na zimowe mieszkania do stolicy nie wróciła.

Z nowin politycznych najważniejsza jest ta, że rząd francuzki nie wié dotąd, jak radzić swoim kłopotom finansowym. Każdy dziennik codzień z jakimś nowym projektem nałożenia podatku przychodzi. Jedni proponują opodatkować zapałki chemiczne, ci fortepiany, inni powozy i zbytkowne liberje; są nawet tacy, co na krynoliny podatek proponują, a dowcipny kronikarz *Siècl'a* w swych tygodniowych sprawozdaniach najpraktyczniejszy podaje sposób poprawienia lichego stanu skarbu publicznego we Francji i mniema, że nikt od niego wyłamać się nie pokusi, tak każdy Francuz obawia się uchodzić za niedołęgę. Mniema on, że publiczność francuzka oblegać będzie biura poborców skarbowych, niosąc z zapałem podatek za kwity, przyznające urzędowo rozum, dowcip i rozgarnienie: „Kochany panie poborco! proszę, przyniosłem podatek w celu otrzymania kwitu na...." — „Ach! bardzo dobrze, o! pan dobrodziéj znany nam jesteś z tego względu. Proszę przyjąć kwit."

Oto podatek, który i publiczność zadowoli i wielki użytek rządowi, niewiedzącemu jak wybrnąć z otchłani finansowéj, przyniesie. Są i tacy, co Napoleonowi zmniejszenie armji o 100,000 wojska proponują. W każdym razie, rząd francuzki obecnie ani na nałożenie nowego podatku, ani na ważne oszczędności w budżecie państwa jeszcze się nie zdecydował. Po otwarciu senatu dopiero ta ważna kwestja w ten lub ów sposób rozstrzygniętą zapewne zostanie. Tymczasem w Paryżu nie ma salonu, kawiarni, klubu lub zgromadzenia cokolwiek liczniejszego w prywatnych domach, gdzieby nie rozprawiano o konieczności zaciągnienia pożyczki... Kto tylko udziela się światu, musi miéć opiniją wyrobioną w tym względzie, ponieważ idzie tu o ocalenie Francji. Każdy więc w miarę możności przykłada się do ułożenia projektu, jakby pan Fould, minister skarbu, mógł wyjść z kłopotów najgodniéj. Ten bogatych, ten biednych opodatkowaćby sobie życzył; ten klakierów w teatrach,

ów autorów lichych wodewilów i nędznych śpiewek ludowych, którzy oddawna bogato rymować zaprzestali; są wreszcie złośliwi mężczyźni, co podatek na kobiety piszące książki *bas bleus* proponują. Każdy w kłopotliwém dobrowolnie stawi się stanowisku i taką litością i współczuciem względem rządu zdaje się być zajętym, jaką tylko w marnotrawnéj czeredzie dworusów względem zbankrutowanego rozrzutnika, płacącego jéj za próżniactwo i wałęsanie znaleść można.

PIELGRZYM.

Szedł sobie pielgrzym w daleką drogę
Smutny, strudzony ubogi;
Często cierń ostry skrawił mu nogę,
Często pierś przygniótł ból srogi.

I szedł tak pielgrzym drogą żywota,
Mijając ciemne otchłanie,
Bo przed nim niby gwiazdeczka złota
Błysło przyszłości zaranie.

Wreszcie się zachwiał, ustały siły,
Krwawy pot spłynął mu z czoła;
Spojrzał, a smutne braci mogiły
Sterczały zewsząd dokoła.

I sam się ujrzał pielgrzym ubogi
Pośród smętarnéj ustroni—
Nikt w serce nie wlał otuchy błogiéj,
Nikt bratniéj nie podał dłoni.

I spojrzy w niebo, ręce swe splecie,
Wspomni na męki ofiarne:
„Jam opuszczony! ja sam na świecie...
Boże! do Ciebie się garnę!"

Wtém biala postać ku niemu płynie,
Z skroni jéj bije blask złoty:
„Synu! chodź ze mną, w smutku godzinie
Dam ci potęgę i cnoty.

„Słowem mém w duszy wzbudzę nadzieję,
Wśród serca wiarą osiędę;
Tchnieniem mém istność twoją ogrzeję,
Pieśnią na ustach żyć będę.

„Jam jest modlitwa: wrogów twych dłonie
Opadnąć przede mną muszą;
Bo na puklerzu, którym osłonię,
Żelaza nawet się kruszą!

„Synu! chodź ze mną drogą żywota,
Ja ci dam źródło pociechy:
Przed tobą błyszczy jutrzenka złota,
Za tobą ojców twych grzechy!"

I poszedł pielgrzym z modlitwą w drogę,
I minął ciemne otchłanie;
A choć cierń ostry krwawił mu nogę,
Szedł, gdzie przysłości zaranie!

L. Niemojowski.

---

* *
*

Rok bieżący, którego pierwszą godzinę życia ogłosił zdumionym mieszkańcom Lwowa dzwon zegara wieżowego na kościele Ojców Bernardynów, milczący od bardzo dawnego czasu, w ostatnich dniach swego bolesnego żywota, bo w połowie b. m. udarował Suwałki zielonemi listkami bzu powtórnie rozwiniętego, i świeżo wzeszłemi z pod śnieżnéj osłonki wiosennemi roślinami. Powitał więc nas smętnym dźwiękiem dzwonu, tego zwiastuna modlitwy i towarzysza pośmiertnéj chrześcijan usługi, a pożegnał gałązką zieleni, symbolem jedynego ludzi szczęścia, pociechy i zawodu. Pod jakiém godłem rok przyszły rozwijać będzie chwile swego istnienia: czy w jęczącym tonie dzwonu, czy w szmerze rozbudzonego tchnieniem wiosny życia, przepowiednia nie do nas nalczy. Co Bóg da, przyjmiemy z pokorą, co przebija niebiosy, podnosi małych i upadłych, a poniża pysznych i dumnych. O ile jednak można sądzić z przeszłości o przyszłości, z tego ogólnego zabiegu około szerzenia oświaty między najciemniejszą klassą narodu, to przypuścić niemal na pewno można, że przyszłość pomiędzy ciernie wplecie nam choć kilka listków uśmiechniętych nowém życiem, które z czasam owe listki rozwinie w piękne, dorodne i silne drzewo, niosące swym opiekunom cień i owoc w darze.

Janek z Bielca znając Wasze poświęcenie w sprawie oświaty ludowéj, Wasz trud i zacne poczciwe chęci, przekonany że pomiędzy najgwałtowniejszemi kwestjami najgorętszą i najpilniejszą jest podnoszenie moralne ludu, na wiązanie noworoczne oddaje na Wasze rozkazy pióro swoje i swoją pracę. Rządźcie niém i radźcie, a co wspólnie uradzoném zostanie w kierunku pomocy naukowéj w szkółkach wiejskich, to Janek z Bielca natychmiast wykona, lub myśli swoje i uwagi odda pod Waszą uwagę. Będzie więc to jakby rada familijna, myśląca, czuwająca i radząca nad ubogim wduchu młodszym swym bratem, aby go ocucić i podnieść środkami najpospieszniéj i najtrafniéj działającemi. Że zaś bez korzyści nie pozostanie, że nie w jednym wypadku na liczne zarzuty wymowną stanowić będzie odpowiedź; że wreszcie taka praca

i wspólne w niéj znoszenie się, godne jest Was, szlachetne Obywatelki kraju, dowodzić tego nie potrzeba.

Jeden z włościan wybornie rzecz tę odmalował, bo patrząc na gromadkę uczących się dziatek wiejskich, a przytém słuchając przedstawień dziedzica, tłómaczącego niewłaściwość wymagań i oczekiwań całéj gromady, czując widać prawdę w słowach pańskich, za całą odpowiedź westchnął tylko i odrzekł: „Oj! W-ny panie, gdyby-to nas tak byli uczyli jak się dziś te dzieciuchy uczą, to wielmożny pan, nie miałby z nami takiéj subiekcji.“

I prawdę powiedział, czując ją nie głową ale instynktem. W przedmiocie tym wiele jeszcze myśli ciśnie się na papier, ale przechodzę do niemiłego brzęku Pszczoły o papierowych skrzydłach, któréj lotem kieruje lekkie pióro pisarza pod imieniem „Gwiazdki.“ W trzechsetnym bowiem numerze, we wstępnym artykule, czytamy następujące wyrażenie:

Ze wszystkich szczepów wielkiej rodziny ludzkości, społeczeństwo nasze najmniéj może pochwalić się szczytną wytrwałości cnotą.

Jakto? więc my nie wytrwali? my?

Mówienie prawdy śmiało i otwarcie, choć najprzykrzejszéj, jest obowiązkiem i cnotą zarazem, ale przesadzanie jej w naszém położeniu, grzechem niedarowanym. Zestawiwszy bowiem to, com przytoczył w przeszłym numerze ze słowami powyższemi, to zdajemy się więcéj być podobni do brudnéj kałuży, trującéj oddechem wszystko około czego przepływa, jak do społeczeństwa dźwigającego się o własnych siłach z pod pleśni i wiekowego pyłu. Mówmy sobie prawdę, uczmy się wzajemnie, ale się nie spotwarzajmy, lub zwyczajnych błędów, nieodłącznych od ułomności ludzkich, nie pomieszczajmy w szeregu wad narodowych. Tak robią nasi kochani sąsiedzi, mamyż ich sami tak dzielnie wspomagać?

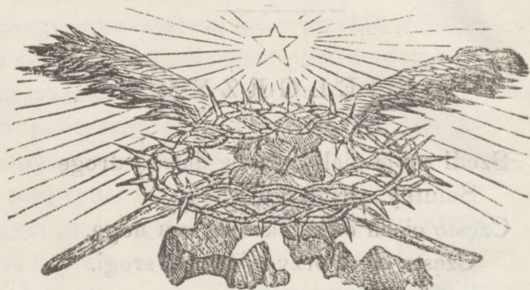
Na podarunek noworoczny dla dziatwy polecam Wam prześliczny Abecadlnik illustrowany historyczny, wydanie A. Nowoleckiego, łączący w sobie dwa ważne przymioty: zabawy i pożytku.

Wyszedł także Numer 6 Przyjaciela Zdrowia, zawierający w sobie dwa artykuły nader ciekawe: o przywidzeniach i złudzeniach, o włosach i sposobie ich konserwowania. Inne artykuły są: o tranie rybim, o kataplazmach, hygiena publiczna i t.p.

SZARADA.

Drugie pierwsze jest w gitarze,
Samo *drugie* zaś wyłącza;
A kto *pierwsze drugie* twarze,
Ten czasami krew wysącza.
I gdy złączysz *drugie trzecie*
Z drugą literą w alfabecie,
Uformuje się rzeczownik,
Którym chlubi się wojownik.
Wszystko srogo nam dokucza,
Lecz do pracy nas przyucza!

K. P...



Nadchodzący Nowy Rok żadnéj w magazynach naszych nie zaprowadził zmiany. Zamiast lekkich gaz i połyskujących jedwabiów, widziemy tylko ciężkie wełniane tkaniny; zamiast kwiatów i złota, widziemy stal i lawę. Wszystko jakoś spoważniało, a ta powaga odbija wyraźnie w ubraniu.

Nie same tylko suknie i płaszczyki wełniane używają dziś wziętości; moda ta rozciąga się nawet do kapeluszy i kapturków. W magazynie pani Klementyny zwróciły uwagę naszą dwa ładne kapelusze kaszmirowe, ubrane czarnym aksamitem Cena ich przystępna, wynosiła od 40 do 50 złp.

Jeden z nich miał na wierzchu ronda płaską aksamitną kokardę. Podpięcie składało się z pukli aksamitnych, ułożonych w djadem nad czołem, otoczonych czarną koronką, i z białéj blondynki po bokach.

Drugi kapelusz, z wierzchu przepasany na krzyż aksamitką szeroką na dwa palce; między tém środek ronda zagarnirowany miał czarną koroneczką w formie wachlarza. Nad czołem szedł djadem z aksamitu, boczki były białe blondynowe.

Z pomiędzy ubiorków na głowę, w tymże magazynie śliczna była siatka stalowa szmuklerska. Przybranie nad czołem stanowił wałek skręcony z aksamitu i wstążki czarnéj, z boku dodany był bukiet z liści aksamitnych, z żyłkami stalowemi.

Ładne też były czepeczki białe z czarném w formie okrągłych wieńców, pokrytych z tyłu fanszonikami; kilka z nich opiszemy szczegółowo:

Jeden z nich miał nad czołem szeroką podwójną kokardę z białéj mantynowéj wstążki, przepiętą

w środku czarną koronkową rozetą. Na warkocz spadał czarny welonik, boki wygarnirowane były białą illuzją z czarnym i białym brzeżkiem, ułożoną w podwójne kontrafałdy. Końce z białéj wstążki spadały ku tyłowi; pomiędzy niemi pod welonikiem była kokarda biała, przepięta czarnym puklem.

Inny czepeczek z tiulu jedwabnego, miał na wierzchu kokardę z wszywek ażurowych czarnych, przeciąganych trzy razy białą wstążeczką. Nad czołem zdobiło go pięć różyczek z wązkiéj aksamitki czarnéj z białemi brzeżkami, ułożonych w djadem, od boków dokoła obszyty był białą blondynką w kontrafałdy, nad którą szła czarna koronka; końce z czarnéj wstążki spadały ku tyłowi.

Czepeczek zupełnie czarny, składał się z podwójnego fanszonika koronkowego, ułożonego tak, że końce spadały na tył głowy. Nad czołem szła płaska kokarda aksamitna, przepięta w środku gwiazdą lawową.

Bižuterje z lawy ciągle noszone, wiele z nich mieszają ze stalą. Pani Klementyna sprowadziła znaczny zapas tego rodzaju brosz i klamerek, na rozmaite ceny. Do najładniejszych należą brosze emaljowane czarne, kameryzowane stalą; cena ich złp. 33. Są także kotwice z saméj lawy, po złp. 10, do zapięcia chustek lub szalów; oraz broszki stalowe w kształcie gwiazdy, w cenie od 8 do 26 złp., stosownie do wielkości. Uważaliśmy téż ładne łańcuchy lawowe do zegarka lub do krzyżyka, po złp. 28 do 30; bransoletki w tymże rodzaju po złp. 15, kolczyki z wisiorkami po złp. 6 gr. 20.

Zasługują niemniéj na uwagę ładne wachlarze czarne, z rączką hebanową; jedne z nich morowe, składają się z wycinanych liści dębowych, inne zakończone z brzegu piórkami.

Suknie jedwabne w ogólności mało noszone; wyroby welniane tak dziś piękne i rozmaite, wybornie je zastępują. Zdarzyło nam się jednak w tym czasie widzieć jednę odznaczającą się prawdziwie dobrym gustem. Suknia ta z materji czarnéj w drobny rzucik biały, obszyta była u dołu trzy razy białą wstążką, szeroką na cal, pokrytą czarną gipiurą; garnirunek ten zawracał się z obu stron na przody, dochodząc aż do paska. Pomiędzy tém szedł rząd guzików szmuklerskich czarnych z białem. Stanik gładki wpół otwarty, miał kołnierzyk i klapki, przybrane gipiurą na wstążce, odpowiednio do spódniczki. Rękawy fałdowane u ramienia, naszyte były trzy razy takąż wstążką, przytwierdzającą w podłuż fałdy, blizko na ćwierć łokcia; u ręki były przymarszczone i objęte stosownym garnirunkiem.

Do mniejszego ubrania suknie w formie Gabrjeli ciągle się utrzymują. Widzieliśmy taką z wełnianéj popelinety czarnéj w drobną białą krateczkę w magazynie pani Sobolewskiéj. U dołu objęta była plisą jedwabną czarną, zaokrągloną z boków ku przodowi; plisa ta nie dochodziła do pasa, lecz na łokieć od ziemi kończyła się guzikiem. Przód sukni przybrany był rzędem guzików czarnych jedwabnych. Rękawy były podwójne: jedne przymarszczone do ręki, zapięte na obcisły mankiecik; drugie otwarte, spadały na wierzch, przybrane czarną plisą.

W tymże magazynie zwróciła uwagę naszą śliczna Garibaldka, naszyta w drabinkę czarną wązką aksamitką, otoczoną z obu stron białym jedwabnym łańcuszkiem, spinała się z przodu na rząd okrągłych stalowych guzików; oprócz tego takież same guziki zakończały drabinkę po bokach. Rękawy przyfałdowane u ręki, wszyte były w spiczasty mankiecik z zębem, obszyty wkoło aksamitką, spięty na dwa stalowe guziki.

Kapturki ciepłe watowane stanowią konieczną część zimowego ubrania; niektóre z nich mają zupełnie kształt kapeluszy i mogą je nawet zastąpić na ulicę. Widzieliśmy bardzo ładne atłasowe, mantynowe i kaszmirowe czarne z magazynu pani Mareńskiéj (przy ulicy Rymarskiéj). Nie było w nich ani druta, ani fiszbinu, a jednak w skutek gęstego pikowania i ściągnięcia w środku, naśladowały wybornie kapelusz. Długi karczek z końcami zabezpieczał szyję od zimna. Jedwabne kapturki wygarnirowane były wkoło fałdowaną wztążeczką, szeroką na cal; kaszmirowe obszyte czarnym drobniutkim barankiem. Nad czołem podpięte były ruszą z materji strzyżonéj, z wierzchu przybrane kokardą. Cena ich mniéj więcéj od złp. 40 do 53 gr. 10, stosownie do materjału z jakiego wyrobione.

Podobały nam się téż bardzo kapturki popielate wigoniowe z białym szlakiem, nadzwyczaj ciepłe i miękkie; mają formę chusteczki z zębem zachodzącym na czoło; przy twarzy objęte są warkoczem z czarnéj i białéj włóczki, wkoło takąż frendzlą. Kapturków takich dostanie u pana Dziechcińskiego po złp. 24.

W tymże magazynie dostanie bardzo dobre rękawki czarne z tkaniny sztywnéj i niegniotącéj się, a naśladującéj zupełnie wyrób tiulowy.

Nowości Zagraniczne.

Le Paris élegant. — Z dwóch sukien ślubnych, które zwróciły szczególniéj naszą uwagę, jedna zrobioną była z mory francuzkiéj, ze stanikiem gładkim pod szyję zapiętym i bertą z czworograniastym wykrojem. Ten sam stanik mógł być do

wieczoru wycięty przez założenie go w tém miejscu jak berta była przyszyta. Rękawy miały dwie bufy przy ramieniu i szeroką falbanę, którą także można było odjąć, zostawiając krótkie rękawy do stanika wyciętego. Przedni bryt spódnicy naszyty koronkowemi falbankami i ruszami strzyżonemi, zakończał się plisą, z obudwóch stron formującą tunikę. Obszycie koło szyi i rękawki były z koronki odpowiedniéj do garnirunku sukni. Druga suknia, mniéj kosztowna, z gładkiéj białéj materji, miała spódnicę naszytą pięcioma falbankami. Stanik gładki, rękawy otwarte. Do wyprawy należała suknia jedwabna fijołkowa, z falbankami fałdowanemi, stopniowo do stanu coraz węższemi. Stanik był gładki, rękawy wpół otwarte z mankietami. Suknia czarna aksamitna, gładka, ubrana pasmanterją i wstawkami gipiurowemi. Stanik miała gładki pod szyję, rękawy miernéj szerokości, rozcięte od łokcia do ręki. Suknia jedwabna zielona w bukieciki fijołkowe. Spódnica u dołu naszyta była trzema plisami fijołkowemi z gładkiéj materji. Stanik gładki pod szyję, zapięty z przodu na guziki z dwoma bawetami. Rękawy paltotowe z wyłogami. Suknia popelinowa naszyta u dołu sześć razy wązką aksamitką, które się zwracały do stanu na przednim brycie. Stanik gładki, ubrany aksamitką. Rękawy wpół otwarte. Magazyn Richenet-Bayard zaopatrzony jest w rozmaite wyroby, służące do ozdoby sukien, jakiemi są: frendzle z torsadą z lawy, taśmy, guziki jedwabne i kryte futerkiem, rozety z aksamitu i gipiury, palmy i kokardki jedwabne szmuklerskie, plisy aksamitne i pasmanterję zwaną: *brandebourgs polonais.*



Opis deseni do wyszycia siatek i haftu włóczkami.

Nr. 1. Deseń na pas do dzwonka. Kolory włóczek i perełek oznaczone są odpowiedniemi znakami obok wzoru.—Nr. 2. Deseń na pas do dzwonka. Deseń środkowy robi się włóczką pąsową; szlaczki z obudwóch stron i gwiazdki perełkami stalowemi; tło wypełnia się czarną włóczką.—Nr. 3. Deseń na dywanik albo torbę podróżną, do haftu włóczką berlińską.—Nr. 4. Deseń do wyszycia siatki na serwetę do okrycia stołu. Zasłony czyli małe serwetki siatkowe na fotele aksamitne i adamaszkowe bardzo są używane, niniejszy deseń bardzo jest na to właściwy.—Nr. 5. Deseń na poduszkę kościelną. Siatkę zrobić trzeba z czarnego jedwabiu, a deseń wyszyć czarną włóczką angielską. Podszycie pod siatkę daje się z karmazynowego atłasu.

Opis deseni do wyszycia sutaszem czyli sznureczkiem.

Nr. 1, 3, 4, 6, 7 i 8. Desenie do kaftaników zuawskich, sukienek, bluzek Garybaldek i t. p.—Nr. 2 i 5. Desenie do wyszycia sutaszem aksamitnych poduszek na kanapę. Liście wypełniają się perełkami stalowemi.—Nr. 7. Deseń do sukni popielatéj albo czarnéj kamlotowéj, dający się nad obrębem naokoło spódnicy i na przednim brycie, z obudwóch stron naszytego rzędu guzików.—Nr. 10. Deseń do wyszycia z tyłu spódniczki ubrania damskiegą.—Nr. 11. Szamerunek stanika.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pani Ju. Jabło...— Forma koszuli nocnéj, dodana do Nru 44, ma tylko z przodu karczek układany w fałdki, reszta koszuli przymarszcza się do karczka i naszywa wązką na dwa palce falbaneczką.— —Pani Ma. Nowic...—Do przesyłki pigułek dołożyliśmy złp. 1 gr. 17.— —Pani Ka. Bu...—List odebraliśmy już po wysłanych sprawunkach, i dlatego nie mogliśmy dołączyć broszy. Mniejszą chustkę obszyć można falbaną mantynową pół łokcia szeroką.— —Kazi. R...—Łokieć dobrego astrachanu kosztuje złp. 13 gr. 10; szerokość łokciowa. Łokieć velours de laine, złp. 8; szerokość sześć i pół ćwierci.— —Panu Ferdy. Skrzy... w Zło... — Pani Max. We... w Tata...—Do prenumeraty rocznéj należy się nam jeszcze złp. 3 gr. 10.— —Panu Trau... w Kobry...—Do prenemeraty brakuje złp. 2.— —Panu Zeno. Jan...—Siatka stalowa z broszą, w kształcie półksiężycą, i ubraniem aksamitném, jaka była opisana w Nrze 47, kosztuje złp. 66 gr. 20.— —Panu Wła. Jabło...—Sprawunki odeszły 9 Grudnia, listu z pieniędzmi jeszcze nie odebraliśmy.

Sprostowanie.— W przeszłym Numerze, zamiast: Le France élegant, powinno być: *La France élegante.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica deseni do wyszycia siatek, haftu włóczkami i Kalendarz ścienny na rok 1862.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 15 (27) Grudnia 1861 r.